1623 L.
X

Z PODRÓŻY

PO

POŁUDNIOWÉJ FRANCYI.

Napisał

KAROL HR. LANCKOROŃSKI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

B 15 613

Z PODRÓŻY

PO

POŁUDNIOWÉJ FRANCYI.

Napisał

KAROL HR. LANCKOROŃSKI.

TOWARZYSTWO
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEDNIU
4 1623.
I.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

Bz 58557
641437 II

B 15613

15,-

Osobne odbicie z „CZASU“. — Nakładem Redakcyi.

10 marca.

Dziś o 4ej godzinie zrana przybyłem do Lyonu pociągiem pospiesznym, który z Paryża wychodzi wieczorem. O godzinie 10-ej przedpołudniem udałem się dalej do Vienne, gdyż Lyon dobrze mi znany, a na południową Francyę czasu pozostawało niewiele. Rzuciłem przelotnie okiem z wagonu na dumnie położone i wspaniałe miasto, a pociąg uniósł mnie dalej wzdłuż Rodanu; po trzech kwadransach byłem w Vienne, mieście liczącem obecnie 25,000 mieszkańców, brudnem, ale mimo to dość przyjemne sprawiającem wrażenie; jak w wielu nadreńskich miastach, tak i tu wznosi się zamkowa góra nad miastem, rozłożonem wzdłuż rzeki, przez którą most łańcuchowy prowadzi do przedmieścia na przeciwnym brzegu. Vienne było niegdyś jednym z najpotężniejszych grodów Galii, potem za czasów rzymskich ważną odgrywało rolę, następnie było stolicą burgundzkiego państwa. — Chrześcijaństwo wcześnie tu zapuściło korzenie i rozszerzało się ztąd na zachód i północ. Udałem się najpierw do świątyni Augusta i Liwii; zaby-

tek ten, dobrze zachowany, wznosi się na niewielkim placu, stanowiąc prostokąt, ozdobiony dokoła półkolumnami z atrium z kolumnami całemi. Przy restaurowaniu świątyni widocznie błąd popełniono, gdyż obecnie korynckie kapitele żłobkowanych kolumn nie są jednakowej wysokości.— Na szczycie spostrzedz można wyraźnie dziury, w których niegdyś napis był utwierdzony; w celi znalazłem szczątki starożytnych malowideł, jednak o ich pochodzeniu nie mogłem zasięgnąć żadnych wiadomości. Niedaleko ztamtąd zaszedłem małą uliczką do ciemnej, podwójnym łukiem zakreślonej bramy, również z czasów rzymskich. Brama ta wznosi się obok starożytnego domu o dwóch krągłych wieżyczkach, a stanowi wejście do zaniedbanego dzisiejszego teatru. Wszystko to razem robi takie wrażenie, jak zakątek rzymski z okolic forum. Ztamtąd zwróciłem się ku Rodanowi i przybyłem do katedry, wznoszącej się na terasie, do której od rzeki prowadzą liczne schody. Jestto budowla potężna z czasów późnego gotyku, o wieżach niedokończonych i wielu szczegółach z romańskiej epoki. Bardzo uszkodzona fasada przeładowana ozdobami, razi brakiem spokoju. — Wewnątrz przy wejściu stoją dwa sarkofagi z XIII wieku, bez żadnych ozdób, a w chórze wpadło mi w oczy mauzoleum arcybiskupa Montmorina z roku 1713. Jest ono w poprawnym stylu barocco, zbudowane w sposób właściwy charakterowi wieku, bez żadnych chrześcijańskich symbolów. — Od czasu wielkiej rewolucyi byłoby rzeczą nie-

możliwą wystawić dla biskupa pomnik tak pogański.

Następnie pojechałem na górę zamkową, Mont Pipet, drogą prowadzącą między winnicami i rozkwitłemi sadami obok starożytnego amfiteatru, po drodze narzekając na nieprzyjemne Scirocco, które roznosiło brzydkie tumany kurzawy. Na górze stoi kościół, miejsce cudowne i odpustowe, wśród gruzów i zniszczonych murów, a w pobliżu wznosi się kolosalny nowoczesny posąg Matki Boskiej na piedestale, do wieży podobnym. — Widok z góry wspaniały, zdumiewający, prześcignął moje oczekiwania, chociaż niestety obrazowi temu brakowało słońca. Góry okoliczne dość wysokie, zamykają krajobraz; nieco niżej od miejsca, na którem stałem, leżą malownicze ruiny zamku, a Rodan zwracając się tuż pod miastem pod kątem prostym, niknie zwolna wśród pagórków winnicami pokrytych. Nie mogłem niestety zwiedzić muzeum, które ma zawierać ciekawe starożytne zabytki w okolicy znalezione. Gmach, w którym je umieszczono, dawniejszy kościół, przerobiono, a zbiory na razie niedostępne. Na placu przed nowym, ładnym ratuszem w renesansie francuskim, wystawiono niewielki posąg poety Ponsarda, urodzonego w Vienne, który dosyć nieszczęśliwie wypadł i z napół już zapomnianego przeciwnika romantyków uczynił człowieka codzienniej jeszcze wyglądającego, niż może wyglądał w życiu. Zabytków średniowiecznych nie brak w mieście. Oprócz katedry, zwracają jeszcze uwagę piękna romańska wieża

St. André le bas i w ulicy rue des Orfevres ciekawy dom, z XV wieku, prawie w całości zachowany. Po drugiej stronie rzeki, na przedmieściu St. Colombe stoi wieża Mauconseil (Mauvais-Conseil), tak zwana dlatego, że Piłat, który tu jako więzień ostatnie lata swego życia miał spędzić, z niej, wedle podania, rzucił się do Rodanu. W rzeczywistości wieża ta nie liczy więcej nad kilkaset lat, i została zbudowaną przez Filipa de Valois dla zasłony i obrony zniszczonego obecnie mostu na Rodanie. Piłat wszelako jest ulubionym bohaterem podań ludowych tej okolicy, dlatego też i pomnik rzymski, leżący o 10 minut drogi w stronie południowej od miasta, nazywają jego grobowcem. — Jestto tak zwana *aiguille*, zgrabny obelisk z ciosowego kamienia, wsparty na łuku Janusa, wysokości 65 stóp, na otwartem miejscu pokrytem zielonością; zabytek ten pochodzi w każdym razie z czasów cesarstwa i należał może do cyrku, którego fundamenta w pobliżu znaleziono.

O godzinie drugiej wyjechałem z Vienne koleją i przybyłem o 7mej do Avignonu. O, jak piękna jest podróż konna na wschodzie po skalistych drogach. Zatrzymujesz się, gdzie chcesz; rozbijasz namiot, gdzie cię nęci widok lub gruzy świątyni. Tu w kilku godzinach przebyłem lotem ptaka okolicę, w której każda miejscowość jest historyczną pamiątką, której każdy kamień umiałby opowiedzieć baśń jakąś starą, powieść miłosną, lub krwawe dzieje przeszłości.

Pragnąłbym kiedyś vetturinem zwiedzić dolinę Rodanu, to na lewo zbaczając, to na prawo, daleko w kraj, jak to czyniłem nieraz latem lub wiosną w Umbryi i w górach rzymskich i neapolitańskich, krzepiąc duszę i oko widokiem jezior i rzek, gór i drzew, barwnych i kamiennych pomników przeszłości, i ludzi, którzy w takich okolicach odległych od wielkiego gościńca, mową swą i typem twarzy, ruchami, postacią i strojem, niczem innem nie są, jak żyjącym zabytkiem minionych czasów.

Wzdłuż obu brzegów Rodanu, jak wzdłuż wybrzeży nadreńskich, biegnie kolej żelazna. Jechałem brzegiem lewym; okolica z początku wesoła, uśmiechnięta i miła, staje się coraz posępniejszą, coraz bardziej nagą; domy i ruiny wydają się częścią skał, na których stoją i z których wzięto materyał do ich budowy. Objeżdżamy wzgórze Eremitage, gdzie rośnie sławne wino i przybywamy do malowniczo położonego Tain. Widnokrąg się rozszerza, i ukazują się Alpy francuskie, krajobraz taki, jaki najbardziej lubię: rozległa równina, a w dali za szeregami pagórków i przedgórzy, śniegiem pokryte góry wznoszą ku chmurom sędziwe czoła, jak patryarchowie w gronie swego potomstwa. Przy jasnej pogodzie podobno i Montblanc ztąd dojrzysz. Wkrótce i po prawej stronie góry ustępują, tylko żółta skała, na której stoi zamek Crussol, wysuwa się w równinę, jak przylądek w morze.

Przed nami leży Montélimart, u stóp potężnej twierdzy o małych gotyckich oknach i wielkich okrągłych wieżycach, jakie często widywałem w południowych Włoszech. Za temi pagórkami o kilka godzin drogi leży zamek Grignan, przez panią de Sévigné wsławiony. Tam pisała ona część swoich listów, pełnych południowego ognia i życia, prawdziwych płodów tej ziemi, opisujących rzeczy codziennie tak powabnie i żywo, iż więcej budzą zajęcia, aniżeli niejedno z dziejowych wydarzeń.

Koło Orange przejeżdżałem już nocą, a księżyc nie świecił dość jasno, abym mógł zobaczyć ruiny teatru rzymskiego, za któremi wyglądałem. Za przybyciem do Avignonu, powieziono mię naprzód szeroką, całkiem prostą nową ulicą, pełną kawiarń i sklepów, do miasta; lecz wkrótce zboczył powóz w boczną uliczkę, skąpo oświetloną rzadko rozmieszczonemi płomieniami gazu, o domach starych, ciemnych, przypominających Toledo lub Volterra.— Wysiadłem przed zajazdem, mającym już zupełnie pozór południa, z dziedzińcem zasadzonym drzewami. Leży on przy placu de Crillon, pełnym wspaniałych stuletnich wiązów, w pobliżu dawnych murów fortecznych.

Wieczorem jeszcze wyszedłem poza bramę miejską i znalazłem się na brzegu Rodanu przy moście łańcuchowym, prowadzącym do Ville neuve d'Avignon. Z mostu objąłem spojrzeniem sylwetę miasta: z masy domów strzelała w górę zgrabna ratuszowa wieża, później gotyki, a nad całym ob-

szarem potężnie panował rozległością i ogromem pałac papieski. Myśl się zwróciła do tak zwanej niewoli babilońskiej papieży, którzy tu przez lat siedmdziesiąt rezydowali, do Petrarki i malarza Simone Martini, do czasów, gdy tu Rienzi był więziony, i do natchnionej Katarzyny z Sieny, która gorącem słowem skłoniła papieża do powrotu do Rzymu.

Doznałem uczucia jednego z najprzyjemniejszych, jakie znam, wiedząc, że stoję na miejscu, które oddawna pragnąłem oglądać, a do około czując cienie ludzi, którzy tu żyli przedemną.

11 marca.

Pierwsze me kroki skierowałem do papieskiego pałacu. Szedłem za przewodnikiem przez ciasne ulice, obok pięknego, późno gotyckiego portalu kościoła St. Agricol, ku głównej arteryi miejskiego ruchu, prowadzącej na obszerny plac *de l'horloge*. Jestto wielki prostokąt, zasadzony drzewami, a otacza go ratusz z XVII wieku, bardzo ładny nowy teatr i inne nowoczesne budynki. Jeszcze kilka kroków, a cofnąłem się wstecz o pięć wieków, stanąłem przed pałacem papieży. Olbrzymie więzienie, oto pierwsze wrażenie, jakie sprawiają te mury potężne, o rzadkich wąskich oknach, te silne czworokątne i kragłe wieżyce. — Budowla ta wzniesiona na skalistym stoku, jest bardzo rozległa i łączy się z kościołem katedralnym, który stoi jednak na znacznie wyższej płaszczyznie. Naprzeciwko leży pałac z XVII wieku, z fasadą barroccową, która ma okna tylko na dole, a zresztą cała ściana pokryta jest w dwu rzędach olbrzymiemi płaskorzeźbami. U dołu festony z orłem i smokiem, u góry herb miasta. Była to niegdyś men-

nica, dziś mieści się tu konserwatoryum muzyczne. Podobne rzeczy widziałem w Hiszpanii i w Palermo, które ma hiszpańską fizyonomię. Nad głównem wejściem do papieskiego pałacu znajdujemy herb Klemensa VI, sześć róż przedzielonych belką ukośną.

Pałac ten jest obecnie obrócony na koszary, a w salach, które widziały tak świetne biesiady, i gdzie się rozgrywały wielkie wypadki dziejowe, dzisiaj spożywają swe racye żołnierze i ćwiczą się wygrywując na trąbce. Zaprowadzono mnie naprzód do „Salle du Consistoire“, dość niskiej, w stylu gotyckim, na której krzyżowem sklepieniu przechowały się freski Simone Martiniego. — Benedykt XII powołał był Giott'a do Avignonu, aby ozdobił freskami sale i kaplice pałacu, lecz śmierć nie dozwoliła potężnemu Florentczykowi wywiązać się z polecenia, a zamiast niego udał się Simone Martini w r. 1339 do Avignonu. Z dzieł jego tu wykonanych mała cząstka zachowała się do naszych czasów; oprócz wyżej wspomnianych jeszcze tylko freski w dwóch kaplicach, bardzo uszkodzone.

Sklepienie sali, do której właśnie wstąpiłem, było widocznie niegdyś całe malowidłem pokryte, które jednak zachowało się tylko w dwóch przeciwległych wycinkach. W każdym z nich widać po dziesięć figur, wielkości mniejszej o połowę od naturalnej — u góry cztery, niżej trzy, potem dwie, i na zakończeniu dolnem po jednej. Są to postacie 19 proroków i jednej sybilli; w ręku trzymają zwoje pisma, postawy ich rozmaite, a osobistość każda dość wybitnie scharakteryzowana; nad ka-

żdą figurą wypisane nazwisko. Najlepiej podobał mi się Ezechiel, typ wyraźnie żydowski.

Udaliśmy się następnie do innego skrzydła pałacu, a przez piękny gotycki krużganek galeryi *du Conclave* i kilka sal przybyliśmy do wieży św. Jana, w której mieszczą się dwie kaplice, jedna nad drugą. — Dolna była niegdyś domową kaplicą papieży, a malarz Simone ją scenami z życia obu świętych Janów ozdobił, tak, jak niegdyś Giotto malował życie obu świętych tego samego nazwiska w odpowiadających sobie przedstawieniach w jednej kaplicy kościoła Sta Croce we Florencyi. W ostatnich latach ustawiono w środku kaplicy żelazne schody, które wprawdzie ułatwiają oglądanie, ale psują wrażenie całości. Freski uległy bardzo zniszczeniu, wiele głów odbito, jak mi mówiono, na rozkaz pułkownika Sebastianiego, który, między rokiem 1820 a 1830, dowodził załogą pałacu. Być może, że niektóre z odbitych części i szczegółów znajdują się gdzieś w prywatnem posiadaniu. Kaplica górna, tych samych rozmiarów, co papieska, była kaplicą inkwizycyi, a zdobią ją freski, przedstawiające sceny z życia św. Marcyalisa i innych. Wedle mego zdania, nie dorównywają one freskom dolnej kaplicy i są zapewne po części dziełem uczni. Zresztą i z nich niewiele się pozostało. Wogóle zdaje mi się, iż wszystkie zachowane tu prace Simona Martiniego nie dosięgają wcale wysokości, do jakiej wzniósł się w „Objawieniu“ w Uffiziach, albo w „Madonnie z świętymi“ w Palazzo publico w Siennie, a wcale

już nie można ich porównywać z jego wdzięcznemi kompozycyami w kaplicy św. Marcina w Assisi. Jestto uwagi godnem, że Avignon ważną rolę odgrywa w życiu trzech najsławniejszych mężów włoskich owego czasu, Rienziego, Simone Martiniego i Petrarki, tak, iż zdawaćby się mogło, że z papieżami razem punkt ciężkości ich ojczyzny przeniósł się po za jej granice.

Stosunek Simone Martiniego do Petrarki jest odbiciem przyjaźni, która łączyła niegdyś Giotta z Dantem. Prowadząc dalej porównanie, można śmiało twierdzić, iż jak Dante Petrarkę, tak Giotto Martiniego przewyższa. Mistrz, który stworzył freski kaplicy dell' Arena w Padwie i obu kaplic kościoła S-ta Croce, miał to natchnienie potężne i śmiałe i tego ducha, obejmującego cały świat, którym jaśnieje wielki jego przyjaciel, podczas, gdy w „Objawieniu" w Uffiziach i w świętych postawach kaplicy św. Marcina, znajdujemy miękkość, i nieco manierowaną ozdobność rymów Petrarki.

Czasy się zmieniły; Dante i Giotto tkwią jeszcze zupełnie w średnich wiekach i dzieła ich są ostatecznym i najwyższym artystycznym wyrazem zapatrywania na świat, opartego na scholastyce i cesarstwie, które uważano za spadkobiercę rzymskiego.

Ich następcy z niejednego względu przypominają wcześniejszą epokę odrodzenia i są niejako jej zwiastunami; w Petrarce jest już coś z humanistów, w Simone, jak to dzisiaj znowu spostrzegłem, coś, co przypomina Masolina i Fra-Angelica, poprzedzających wpływ Masaccia.

Zwróciłem się następnie do wieży „de Trouillas“, w której Rienzi niegdyś był więziony; cela jego służy dzisiaj za magazyn, którego zwiedzać nie można. Postać wielkiego trybuna stała się dla wielu z nas bardziej zrozumiałą i ludzką przez romans Bulwera. Bulwer był prawdziwym poetą co do fantazyi i twórczej siły; mimowoli wierzyć się musi w jego postacie z współczesnej epoki czerpane, a wiara ta, przenosi się także na jego postacie średniowieczne i starożytne. Bo też ludzie Bulwera, są przedewszystkiem ludźmi z krwi i kości; to nie manekiny, na który dowolny kostium narzucić można, jakie spotykamy w największej części nowych niemieckich romansów historycznych. Ścisłość archeologiczna, której taką wagę przyznają, nie ma tu nic do rzeczy, i nie może zastąpić powszechnie ludzkiej treści, tak, jak wspaniałe kostiumy i pretensyonalne dekoracye meiningeńskiej trupy teatralnej niedostatków i braków jej gry nie zastąpią.

Niedaleko od więzienia Rienzego znajdują się dwie wieże, pełne okropnych wspomnień z dwóch epok, bardzo od siebie odległych. W wieży „de l'Estrapado“ pokazują izbę tortur, miejsce ponure, którego sklepienie niby w komin się zwęża. Obok stoi wieża Glacière, w której trybunał rewolucyjny roku 1791 z Jourdanem Coupe-tête na czele, z wyszukanem okrucieństwem dręczył i tracił swe ofiary.

Kościół katedralny, jak na papieską rezydencyę dziwnie mały, stoi obok na tarasie, dokąd wiodą podwójne wschody. Bardzo ładny przedsionek, zbu-

dowany w najczystszym romańskim stylu, ze szlachetnemi korynckiemi półkolumnami, przypomina starożytny grobowiec. Wewnątrz nad portalem znajdujemy Maryę z dziecięciem, a w górze Chrystusa z kulą świata, w otoczeniu aniołów. Są to freski Simone Martiniego, niestety prawie zupełnie zniszczone. Wewnątrz zasługuje na uwagę piękna ośmiokątna latarnia kopuły. Obok ołtarza stoi bardzo starożytne krzesło biskupie, a w jednej z bocznych kaplic gotycki grobowiec Benedykta XII. W przedsionku zakrystyi, który niegdyś łączył katedrę z pałacem, znajduje się zgrabne mauzoleum Jana XXII, zbudowane w przeładowanym gotyku XVI wieku. Śliczne statuetki zrabowano w czasach rewolucyi, a posąg papieża uszkodzono.

Obok katedry, na tej samej skale, która ją i pałac dźwiga, leży promenada *des Domns,* plantacya przypominająca nieco Monte Pincio w Rzymie, zkąd ma się najlepszy widok na miasto i okolicę. Widać ztąd Rodan i szczątki mostu sławionego w pieśni ludowej; dalej Ville Neuve d'Avignon z twierdzą i wieżą Filipa Pięknego; w stronie południowej poza miastem, które ztąd dość pokaźnie się przedstawia, rzekę Durance i skaliste pasmo Alpin. Na wschodzie i ku północy mgła niestety zakrywała góry; lecz w całości nie był dla mnie pozbawiony uroku krajobraz nagi i pusty, urozmaicony jedynie oliwkami i kwitnącemi drzewami owocowemi, tudzież śmiałemi i powabnemi konturami gór. Tu zaczyna się prawdziwa Prowancya, chociaż język prowansalski znacznie

dalej sięgał, a cała dolina Rodanu geograficznie, a po części i historycznie jeden tworzy kompleks. Przeszedłem się po mieście i zwiedziłem kilka kościołów. Saint Pierre z piękną gotycką fasadą i wdzięczną renesansową bramą z drzewa rzeźbioną, posiada wewnątrz małą, bardzo udatną kazalnicę z późno gotyckiej epoki; St. Didier ma wielką, marmurową rzeźbę ze złoceniem: „Dźwiganie krzyża“, robota włoska XV w. przypisywana królowi René, jak i inne dzieła sztuki w kraju, które zostały z jego polecenia wykonane.

Muzeum założone przez niejakiego Calveta w początkach bieżącego stulecia, mieści w sobie ciekawe zabytki rzymskie, z których na szczególną uwagę zasługują dwie płyty, podawane za ołtarze, znalezione w Vaison około Orange, pokryte rzeźbą surowej roboty; są tu także starożytne szkła i monety i zbiór obrazów niewielkiej wartości. — Józef Vernet urodził się tu w r. 1714, jego też obrazy, jak i dzieła dwóch innych malarzy tegoż nazwiska, w znacznej liczbie znajdujemy. Często kopiowany obraz Horacego Verneta, przedstawiający Mazepę przywiązanego do konia i ściganego przez wilki, jest dla mnie wstrętnym. Podejrzanej to dzieło sztuki, które jedynie dziwacznością przedmiotu zwraca na siebie uwagę.

Z dawniejszych obrazów zasługuje na wzmiankę tylko mały portret mężczyzny w guście Holbeina.

Do muzeum należy ładny ogród, który do niego z tyłu przytyka, w pośrodku z nader piękną gru-

pą platanów, zasadzonych w kółko i tworzących niejako kopułę z gałęzi.

Po południu postanowiłem przedsięwziąć wycieczkę do Vaucluse, mimo zachmurzonego nieba, i jechałem około dobrze zachowanego muru miejskiego do dworca kolei. Ciekawy to jest okaz murów, nader malowniczy wieżami i „machicoulis“, a od strony Rodanu oddzielony poczwórną aleą z platanów. Tylko naprzeciw dworca kolei żelaznej rozebrano mur, by stworzyć miejsce dla szerokiej ulicy, którą wczoraj do miasta wjechałem. Po trzech kwadransach jazdy koleją w kierunku wschodnim wysiadłem w Isle sur Sorgues i przybyłem powozem za pół godziny do wsi Vaucluse. Ujrzałem przed sobą strome skały i zamek w ruinach. Prawym brzegiem rzeki Sorgues, naprzeciw mnie płynącej, poszedłem powoli ścieżką do góry; skały zwężają się coraz bardziej i kończą się nareszcie wieżycowatemi wierzchołkami, które możnaby wziąć za dzieło ręki ludzkiej, równie jak i liczne jaskinie w ścianach, podobne do tych, co widziałem na wschodzie, a które są także naturalnym wytworem. Woda płynęła rączym i jasnym prądem po mchu zielonawym, lecz było jej niewiele, bo tu od ośmiu miesięcy deszcz nie padał. Nareszcie stanąłem bez wyjścia przed skalistą ścianą i ujrzałem u stóp mych słynne owo źródło. Miejscowość ta, jedyna w swoim rodzaju, sama przez się byłaby godną widzenia, nawet bez względu na wspomnienia o Petrarce, który tu przeżył lat szesnaście, i ze swego życia tutaj nam zdał

sprawę, gdzie wiele swych poezyj i rozpraw pisał. W miejscu jego domu stoi teraz papiernia. Zamiłowanie i rozlubowanie się w romantycznej przyrodzie dziwnem się wydaje w człowieku XIV stulecia, a przywiązanie do tego osobliwego miejsca czyni na mnie wrażenie podobne do tego, jakie sprawiają uczucia umyślnie wyjawione i z góry obliczone w jego poezyi. Petrarka nie był człowiekiem pierwotnych uczuć, a mimo całego respektu dla jego skończonej formy, przypominającej po mistrzowsku traktowany marmur — wyznaję, iż wszystkie jego wiersze do Laury dałbym za pierwszy lepszy średniowieczny poemat miłosny, nie mówiąc już o *„Willkommen und Abschied“* lub *„Schaefers Klagelied“* (Goethego), gdyż możnaby mi powiedzieć, iż łatwiej zrozumieć i ocenić poetę, zmarłego przed laty pięćdziesięciu, niż takiego, którego śmierć dziesięćkroć wcześniej przypada.

Gdym opuszczał dolinę, zaświeciło słońce po raz pierwszy od chwili, gdym z Paryża wyjechał. Tem zachęcony, postanowiłem wrócić do Avignonu powozem. Podróż trwała dwie godziny, a droga wiedzie przez Isle de Sorgues i trzy inne jeszcze miejscowości; w pierwszej połowie przypomina bardzo drogę z Assisi do Perugii. Również z tej strony robi sylweta miasta imponujące wrażenie.

12 marca.

Zrana przechadzałem się po ulicach i zaszedłem na ożywioną bardzo targowicę w pobliżu placu „de l'horloge," widziałem stary gmach Templaryuszów z pięknemi gotyckiemi oknami i prześliczną barocową fasadę kościoła du Saint Sacrement.

Chociaż Avignon liczy teraz tylko 35,000 mieszkańców, a dawniej miał do 80,000, jednak nie robi wcale wrażenia miasta opustoszałego, obumarlego, jak n. p. Ravenna. W ulicach ludzie się cisną, wszędzie widać zamożność, mimo, że mi powiadano, iż dobrobyt podupadł z powodu zniszczenia winnic przez phylloxerę. Piękne domy prywatne co chwilę zwracają oko na siebie; najładniejszym z nich jest dawny hotel de Crilon z początków XVII wieku, niegdyś mieszkanie słynnego i dzielnego towarzysza broni Henryka IV, któremu wzniesiono przed trzydziestu laty pomnik na placu „de l'horloge". Narzecze tutejsze, zepsuty język prowansalski, wielki ma dla mnie urok. Z trudnością tylko mogę w siebie wmówić, iż ludzie rozmawiający tak biegle i żywo obcym dla mnie językiem,

rozumieją także po francusku i usiłuję zawsze wyrazić się w ich dyalekcie. Przypomina on bardziej język hiszpański niż włoski, ma swych poetów i akademie, a co do znaczenia stoi mniej więcej na równi z narzeczem północno-niemieckiem.

Następnie poszedłem raz jeszcze do papieskiego pałacu, a tym razem freski Martiniego daleko więcej mi się podobały, niż dnia poprzedniego, gdym je oglądał pod pierwszem przykrem wrażeniem zniszczenia i uszkodzenia. Dzisiaj byłem już na to przygotowany i cieszyłem się, widząc scenę jakąś dość dobrze zachowaną, lub głowę tkwiącą jeszcze na barkach jej właściciela. Powinowactwo z Fiesolem, które już wczoraj spostrzegłem, dzisiaj sprawdziłem dokładniej, i to tak w postaciach proroków w sali konsystorza, jak i w niektórych kompozycyach w górnej kaplicy. W kaplicy dolnej, bardzo pięknem jest Objawienie Chrystusa, z mieczem w ustach, w białej szacie, otoczonego świecznikami apokaliptycznemi, przed którym klęczy św. Jan.

Po południu pojechałem koleją żelazną, którą przedwczoraj przybyłem, aż do Orange, gdzie się dostałem za pół godziny, aby obejrzeć tamtejsze rzymskie budowle: teatr i łuk tryumfalny. Ten ostatni stoi dość daleko od dworca kolei na północnym krańcu miasta. Sprawia osobliwe wrażenie, przypominające mi podobne budowle barokowe, n. p. Porta San Gallo we Florencyi. Na trzech przejściach łukowych wspiera się attyka, ozdobiona tylko w części środkowej rzeźbami i to po obu stronach. Rzeźby te przedstawiają zamęt bitwy, a

niektóre szczegóły naturalistycznego zakroju budzą wielkie zajęcie, n. p. w rzeźbie od strony miasta jeździec pędzący naprzód, zwrócony w $^3/_4$; lecz całość zawiła i nienależycie ugrupowana stoi daleko niżej pod tym względem, niż podobne sceny na kolumnie Trajana. Płaszczyzny poniżej attyki nad łukami bocznemi, niższemi znacznie od środkowego, pokrywa rzeźba, która przedstawia rzuconą bezładnie broń, pancerze i inne emblemata wojny, nie sprawiająca wcale pożądanego wrażenia. Na wąskich ścianach znać ślady pojmanych barbarzyńców i lepiej ugrupowane wojenne przybory. Łuk ten pochodzący prawdopodobnie z II w. po Chr., został w ostatnich czasach odrestaurowany. Ztąd poszedłem przez miasto niepokaźne i niezbyt przyjemne do teatru rzymskiego, który leży na krańcu południowym. Jestto jeden z największych zachowanych teatrów starożytnych i opiera się o potężne wzgórze, które w tej stronie nad miastem się wznosi, a w jego skalistem łonie wykuto miejsca dla widzów. Stoi jeszcze budynek sceniczny, co oprócz teatrów w Pamfilii, jest jedynem w tym rodzaju zjawiskiem; obok niego zaś stoją po obu stronach budynki poboczne. W pobliżu teatru są nadto szczątki cyrku, który mógł pomieścić 20,000 ludzi. Ze szczytu wzgórza przypatrzyłem się okolicy. Krajobraz różni się niewiele od okolicy Avignonu, lecz niestety gęsta mgła zasłaniała widok, tak, że kontury gór nie rysowały się jasno.

13 marca

Wreszcie dzień słoneczny, jakkolwiek wyziewami przesycone niebiosa szaro-błękitne. O ósmej zrana pojechałem powozem przez most łańcuchowy do Ville Neuve d'Avignon. Obecnie licha mieścina z 3,000 mieszkańców miała niegdyś wielkie znaczenie jako gród graniczny obszaru królów francuskich naprzeciw papieskiego Avignonu. Dziś jeszcze, jak Sestos i Alcydos poglądają groźnie ku sobie fort St. André i pałac Avignoński. W kościele szpitalnym spoczywa Innocenty VI, pomnik jego jest z wieku XIV, a przypomina Jana XXII w Avignonie, który zapewne jest jego naśladownictwem, tylko w formach tutejszego pomnika mniej gry, a całość ma więcej godności. Dwie sale przez zakonnice pokazywane, zawierają pomiędzy obrazami bez wartości, dwa piękne egzemplarze północnego malarstwa XV wieku. Jeden z nich, opłakiwanie Chrystusa, na tle złotem, figury wielkości naturalnej, — umarły Chrystus na łonie Maryi, Jan, Magdalena, klęczący fundator. Głowy pełne wyrazu, ręce bardzo misternie wykonane, zwło-

ki w otrętwiałej pozycyi przypominają Van der Weydena, podczas gdy fundator i inne figury nie pokazują wcale jego sposobu malowania. Obok wisi wyobrażenie tryumfującego Kościoła, które przypisywano królowi René. Przy obserwacyi obrazu, pierwsza wpada na myśl Trójca Duerera w Belwederze, tylko że tu Boskie osoby i Marya, którą Ojciec i Syn koronują, są wielkości naturalnej, inni święci natomiast mają $^1/_6$ tejże. U dołu, lecz nieoddzielone jako predella, bardzo mały grób Chrystusa, grób Maryi, niewinne dzieci, piekło, czyściec i przedpiekle pod wzgórkiem, na którym Bóg z krzaka cierniowego z Mojżeszem rozmawia, podczas gdy pasterz świnie pasąc, na fujarce przygrywa. Wyższa większa część na tle złotem. Małe figury zrobione wybornie, Marya wdzięczna, ma typ francuski; przywiodła mi na myśl Jana Fouquet. Jest to zapewne znakomite dzieło jakiegoś Francuza, który był pod wpływem niderlandzkim. W głównym kościele pokazują w zakrystyi nader piękną na metr wysoką Madonnę, z dzieckiem z kości słoniowej, — pomalowaną, z XIV wieku. Zaniedbana „Chartreuse“ posiada freski z szkoły Giotta, na których znać wpływ Simona. Pojechałem ztąd w kierunku zachodnim na wzgórze, zkąd miałem dobry widok na oba miasta, ich mury i wieże, bieg Rodanu i okoliczne góry. Po raz pierwszy widziałem w stronie północno-zachodniej od Avignonu śniegiem pokryty szczyt Mont Ventoux, najwyższej góry w okolicy, który od mego przybycia po za chmurami był ukryty, a krajobrazowi

znamienity nadaje charakter. Dalej jechałem okolicą dość smutną, która od czasu pojawienia się phylloxery niemal odłogiem leży, a wraz z okurzonymi krzakami i drzewami przy drodze krajowej rozpaczliwe sprawiała wrażenie. Tu i owdzie widziałem w pewnem oddaleniu miasteczka i wsie; nie spotkałem wszelako w samotnej podróży prawie nikogo. Przed istnieniem kolei żelaznej, gdy tędy wiele wozów przejeżdżało, miały zbójeckie bandy często drogę niepewną czynić. W odległości około $1^1/_2$ godziny od Villeneuve pokazał mi woźnica w kierunku południowym wieże miasta Beaucaire i Rodan, a daleko poza niemi, jako słaby, mglisty obraz, sylwetę miasta Arles. Po upływie półtorej godziny miałem przed sobą Pont du Gard, jedną z najpiękniejszych rzymskich budowli, które naszych czasów dotrwały. Zaraz na pierwsze wejrzenie tego pomnika zrozumiałem, dlaczego J. J. Rousseau, mógł o nim się wyrazić, że był jedyną rzeczą, która nie zawiodła jego oczekiwania. Most unosi wodociąg, który do Nimes, starożytnego Namausus, sprowadzał wodę dwóch źródeł, przez rzeczkę Gard, od jednego dębami zimowemi zalesionego wzgórza, do drugiego. Jest on 160' wysoki, a składa się z trzech piątr arkad, z których najwyższy szereg ma 880' długości. Najniższą galeryą mogą wozy przejeżdżać, najwyższa, nad którą znajduje się kanał wodociągu, jest znacznie niższą i ma potrójną ilość łuków. Całość ma świetny, ciepły ton złoty, który znamionuje budowle rzymskie.

Przejechałem przez dolną galeryę i zostawiłem pojazd w małej gospodzie na prawym brzegu. Aby obejrzeć górną część mostu, poszedłem pierwszą nadarzającą się drogą w górę, i już sądziłem, żem się zabłąkał, gdy się przedemną otworzył tunel, będący dalszym ciągiem akwaduktu, i wiódł mię przez najwyższy szereg arkad do kanału, który przeszedłem schylony.

Przez najniższe piętro szedłem znów z powrotem, napawając się widokiem świetnych stosunków budowy i tłem pełnem harmonii. Po skromnem śniadaniu pod gołem niebem poszedłem po pod most ku zameczkowi St. Privat, o 20 minut oddalonemu, który posiada piękne, w sposób starożytny urządzone izby.

W powrocie miałem przed sobą Pont du Gard, przez którego arkady błękit nieba przeglądał. — Słońce piekło dotkliwie; cóż dopiero musi tu być w lipcu. Ztąd ruszyłem do stacyi Remoulins, a po trzech godzinach dostałem się koleją żelazną do Nimes. Pierwsze wrażenie było przyjemne; szeroka ulica, wysadzona dwoma rzędami drzew, prowadzi na wielki półokrągły plac, który przypomina Prato dal Valle w Padwie. Odwiedziłem pana Revoil, rządowego architekta, któremu byłem polecony, a ten był tyle uprzejmy, że mnie zaraz zaprowadził do amfiteatru, który się restauruje pod jego kierownictwem. Amfiteatr leży wcale blisko od wspomnianego placu, a gdyśmy weszli, czyniono właśnie przygotowania do walki byków, które i w tym roku na wzór hiszpański odbyć się mają. Igrzy-

ska te odbywają się w wielu miastach tych okolic, jak w ogóle kraina między Pirenejami a Rodanem ma wiele charakteru hiszpańskiego. Arena jest nieco mniejszą, niż w Weronie, i z tego samego szarego kamienia zbudowana. Pochodzi z II wieku po Chrystusie, jest dobrze zachowaną, a części brakujące uzupełniają z wielkiem zrozumieniem rzeczy. Nowa praca kamieniarska tamże jest podziwienia godnej precyzyi i może iść o lepsze ze starożytną. Godne uwagi są zewnątrz dwie głowy bycze jako wsporniki gzymsowe, a wewnątrz rodzaj strzelnic; w każdym razie z czasów pierwotnego budowania.

Takich rzeczy nie widziałem nigdy na rzymskiej budowli. Pozostało nadto kilka słupów i okien pochodzących z kaplicy, które wbudowano w jeden z korytarzy, zupełnie tak, jak to uczyniono we fryzie przy Porta nigra w Trewirze.

Następnie ujrzeliśmy sławną, przez wieczorne słońce ozłoconą świątynię „Maison Carrée“, która na małym placu podobnie stoi, jak świątynia w Vienne, z którą też ma niemal wspólną formę i wielkość. Jestto budowla rzymska, wykwintna i wybornie zachowana, z tego samego kamienia, co Pont du Gard; korynckie kapitele i pyszny ornament liściowy, górą jako fryz dokoła obiegający, zdumiewającej precyzyi. Wewnątrz przechowaną jest część starożytności znalezionych w Nimes i w okolicy; w środku Venus, przypominająca pozycyą rąk posąg Syrakuzański, lecz nie tak dobra.

Nimes nie posiada żadnego znacznego, zachowanego kościoła starego; niemniej niż trzy katolickie, a więcej protestanckich zbudowano w ostatnich czasach, katedra zaś została przez Revoila odnowioną. Pochodzi ona z IX wieku, a częścią z tego samego czasu zachowały się partye fryzu w górze fasady, przedstawiające sceny ze starego testamentu.

Wnętrze całkiem nowe, jest pięknym okazem napowrót obudzonego, romańskiego stylu i prostotą swą wielkie sprawia wrażenie. Praca kamieniarska i tu na podziw zasługuje.


Biblioteka Śląska

14 marca.

Przed południem byłem w muzeum, umieszczonem od niedawna bardzo dobrze, a z wielkim nakładem w byłym szpitalu. Obecnie przeniesiono najwięcej starożytności do „Maison Carrée“; inne leżą zapakowane w skrzyniach, a tylko obrazy, między któremi zresztą, oprócz kilku nowoczesnych, nie ma nic uwagi godnego, pozostaną jeszcze przez czas krótki w pięknych salach, które mają być przeznaczone na cele szkolne. Wszystko to dzieje się za rozkazem z góry, bez należytego rozważenia względów za i przeciw, pod naciskiem chwilowych prądów partyjnych, jak niejedno pod dzisiejszym rządem we Francyi.

Nimes, miasto bogate, z wieloma przędzalniami jedwabiu i wełny, ma teraz 60,000 mieszkańców. Trzecia część jest protestancką, a dawna waśń religijna odzywa się jeszcze zawsze, tylko, że dziś przybrała szatę polityczną. Po południu pojechałem koleją żelazną do słynącego winem swej okolicy miasteczka Lunel, z zamiarem odwiedzenia jednego z dawnych znajomych, który mieszka ztąd o kilka kilometrów. Po trzech kwandransach byłem w Lunel i wnet znalazłem woźnicę, który

mnie obiecał zawieść do La Tours Farges za pół godziny. Drogą wiodącą do Montpellier wiózł mnie dzielnie mój siwosz przez okolicę dość jednostajną, pokiśmy na prawo nie zboczyli i nie wjechali na wzgórze uwieńczone mieszkaniem mego przyjaciela, z którego się przed memi oczyma rozległe otworzyło panorama. Niejeden to rok minął, odkąd widziałem pana Sabatier, męża jednej z najgenialniejszych i najgorętszego serca kobiet, jakie znałem, słynnej śpiewaczki Ungher, która ku końcowi pierwszej połowy naszego stulecia, obok Malibran, całą Europę zachwycała. W ostatnim roku jej życia bywałem często gościem 80 letniej staruszki w jej pięknej willi „La Concessione“ przy Florencyi, krzepiąc i zagrzewając się jej zawsze młodem natchnieniem dla wszystkiego, co piękne, jej męskiem niemal poczuciem prawa, które łagodziła tylko pobłażliwość kobieca, jej podniosłym dowcipem i czynną gotowością w niesieniu pomocy. — Miała około siebie wybraną kolonię młodych dziewcząt, czuła się krewną tych świeżych, naturalnych istot i uprawiała z niemi muzykę, podczas gdy jej o wiele młodszy małżonek malował i przekładał *Fausta* na francuskie. Dawniej już przetłumaczył *Tella* i *Nathana* znakomicie i z wiernością, którą w języku francuskim za niemożliwą byłbym uważał. Wtedy zapraszali mnie usilnie oboje do ich wiejskiego ustronia koło Lunelu, a dziś, gdy mogę nareszcie ten dawny mój plan wykonać, niezwykła ta kobieta już od lat kilku nie żyje. Jej mąż, zawsze jeszcze niepocieszony, jak gdyby dopiero

wczoraj umarła, dzieli swój czas między prace literackie a gospodarkę na swej posiadłości. Walczy on skutecznie przeciw pustoszeniu phylloxery, sadząc amerykańskie wino, które mi też po pierwszem uprzejmem powitaniu z dumą pokazywał. Cała dziedzina z stodołami, stajniami i piwnicami, pełnemi beczek prawie heidelbergskich rozmiarów; dom z pokojami sklepionymi, pełen szkiców i obrazów właściciela i jego przyjaciół; pełen pamiątek kobiety, która tu roztropnie i z miłością władała — wszystko to dla mnie nader miłe, wabiące do pozostania, ale temu pociągowi nie mogłem niestety zadość uczynić.

Pan Sabatier objaśnił mi wspaniałe panorama, roztaczające się ku zachodowi przed jego oknami; rozległa równina z siołami i miasteczkami, oliwkowymi i dębowymi lasami; na horyzoncie Pic de St. Loup stromo ku północy spadający, jak przylądek w morze, a nieco na południe zamek de Castres i długi wodociąg, zbudowany zeszłego wieku, malowniczy, jak starożytne w Campanii rzymskiej. W stronie południowej ujrzeliśmy blanki i wieże sławnej, dobrze jeszcze zachowanej twierdzy nad morzem Aigues-Mortes, zkąd św. Ludwik wyruszył na siódmą wyprawę krzyżową. Po wybornym obiedzie, przy którym nie brakło znakomitego, starego Lunela, — zakończonym raisinetem, rodzajem konfitur z winogron, tu tylko przyrządzanym, — wybrałem się z powrotem do Lunel i Nimes, pozostawiając za sobą równinę, drzewa i wzgórza skąpane w uroczej zorzy wieczornej.

15 marca.

Wczesnym rankiem wybrałem się w Nimes do publicznego ogrodu, założonego około źródła, które miasto po części w wodę zaopatruje. Leży on na północno-zachodnim krańcu miasta i ciągnie się stokiem znacznego wzgórza Mont Cavalier. Zdrój, który zwykle ma płynąć obficie, teraz ma skąpo wody, jak wszystkie tutejsze; ballustrady w stylu wersalskich, zamykają wdzięcznie pięknie zatoczone baseny, a odcinają w półkolu równinę od pagórka zarosłego gęstym lasem; środkiem pyszne aleje starych drzew, w lewo ruiny rzymskiego domu, który długo uważano za nymfeum lub świątynią Dyany, całość śliczne połączenie natury z dziełem ludzkiem, ogród w południowej klasycznej myśli. Wszedłem na Mont Cavalier i znalazłem się przed tak zwaną „Tour Magne," starożytną budowlą, o której przeznaczeniu również długo się spierano, zapewne jednak było to mauzoleum rodzinne. Z góry miałem dobry widok na krainę i kwitnące miasto, które, jak Florencya, na wszystkie strony i wzgórza swe domy niby czaty wy-

syła. Przybywszy z powrotem na dół, zwiedziłem wyżej wspomniany starożytny dom, pochodzący z pierwszych czasów cesarstwa. Wstąpiłem do wysoko sklepionej, bardzo proporcyonalnej przestrzeni z której prowadził otwór do drugiej, o wiele niższej; szczegóły i rzeźby greckiego uroku. Kilka antyków bez znaczenia, tutaj ustawionych, podnosi malownicze wrażenie całości.

Zwiedziłem następnie kościół św. Pawła, który jak katedra, lecz przez innego architekta, szczęśliwie w stylu romańskim odnowionym został.

Nad głównym ołtarzem i w obu kaplicach po bokach znajdują się freski Flandrina, Overbecka francuskiego: Procesya świętych mężów w białym stroju, a więcej jeszcze naprzeciw: świętych niewiast—działają porywająco. Około południa opuściłem Nimes koleją żelazną i pojechałem w kierunku wschodnim do Tarasconu nad Rodanem, dokąd przybyłem w 40 minutach.

Jak Ville neuve od Avignonu, tak i tu o kilka mil na południe oddziela Rodan dwa, dzisiaj nieznaczne miasta, których warownie niegdyś nieprzyjaźnie na się patrzyły; na prawym brzegu Beaucaire, gród graniczny królów francuskich, na lewym Tarascon, należący do niezawisłej Prowansyi. Ruiny zamku Beaucaire z dobrze zachowaną wieżą, leżą na lesistem wzgórzu, jak stary, bezwładny olbrzym, który zaciśniętą pięść jeszcze groźnie ku niebu podnosi. Zamek Tarascon jest jak Chillon nad jeziorem genewskiem, na skałach zbudowany, które bezpośrednio z rzeki wytryskają.

Zaczęty w r. 1400, a skończony przez króla René, który tu często bawił. Nazwa Tarascon pochodzi od Tarasque, smoka, który tu wedle legendy przed 1800 laty pochłaniał niezliczone ofiary zwierząt i ludzi; wtedyto miała się zjawić święta Marta, wylądowawszy na wybrzeżu z rodzeństwem swem: Łazarzem i Maryą Magdaleną, miała pokonać smoka, trzymając krzyż przed sobą, i spętać go łańcuchami. Przed niewielu jeszcze laty obchodzono corocznie dzień św. Marty uroczyście z procesyami i rozliczną maskaradą, przyczem smok, sporządzony wedle opisu w poemacie Schillera, rozdzielał ogromnym swym ogonem na wszystkie strony potężne razy.

Te legendy, których bohaterami są postacie biblijne, jak Piłat w Vienne, tutejsza legenda o św. Marcie, ziemię, gdzie się rozgrywają, czynią nam niby ojczystą; albowiem Piłat i Marta są postaciami od dzieciństwa nam znanemi, z któremi wszyscy, odkąd myślimy, weszliśmy w pewien wewnętrzny stosunek. Katedra poświęcona jest świętej tego miasta i ma piękny romański portal z końca XII stulecia. Zresztą jest gotycka, z formą wieży wedle tutejszego zwyczaju, gładką, rychło zwężającą się w iglicę, wysadzoną rodzajem małych węzłów kamiennych. Zamek służy za więzienie; aby go zwiedzić, musiałem od mera wziąć pozwolenie. Jest on dzielnym kupcem, a właśnie gdy wchodziłem do jego sklepu, odcinał jakiejś mieszczance kawał materyi jedwabnej.

Żona jego siedziała obok w stroju miejscowym, a jej rysy i jeszcze ogniste czarne oko, kazały się dorozumiewać dawnej piękności. W zamku pokazano mi kilka przez króla René zamieszkałych pokoi, z dobrze utrzymanem drewnianem belkowaniem, wielkiemi kominami i niezmiernie grubemi murami.

Drugi dziedziniec mieści piękne, późnogotyckie szczegóły. Z terasy jednej wieży zoryentowałem się w położeniu kraju, biegu Rodanu i gór alpińskich, przez które dziś jeszcze chciałem jechać do Arles, i wkrótce ruszyłem powozem z Nimes naprzód wysłanym, po drodze do Saint Rémy. Jadąc, zauważyłem kilka wiązów, których świeża, jasna zieloność z ciemnemi cyprysami świetną tworzyła harmonię.

St. Rémy, dokąd w $1^1/_2$ godziny przybyłem, jest lichą mieściną, bez żadnych osobliwości. Lecz tam, gdzie leżało starożytne Glanum, o kwadrans w górę ku południowi, stoją dwie rzymskie budowle, które ją wsławiły.

Najpierw łuk tryumfalny, miernej tylko wielkości i z jedynem przejściem. Attyki brakuje, a płaskorzeźby uszkodzone, co jednak pozostało, jest tak pięknem, jak niewiele z rzymskich czasów i do rzeźb na łuku Tytusa podobne, z którym też ta budowa jest prawdopodobnie współczesną. Obok stoi 50' wysoki, trzypiątrowy, o wykwintnych formach grobowiec. Na dole czworobok płaskorzeźbą przyozdobiony, nad którą biegną dokoła girlandy przez geniusze podtrzymywane, ponad tem cztery

korynckie kolumny połączone zgrabnemi łukami, wyżej okrągła kolumnada na 10 słupach oparta. Pod wieńczącym ją dachem, stoi jedna męska, a jedna kobieca figura naturalnej wielkości, przez kolumny w znacznej części zakryte. Napis oznajmia, że trzej synowie Juliusa Cajusa, Sekstus, Livius i Marius ten pomnik rodzicom swym wystawili. Chcą go odnieść do ostatnich czasów rzymskiej rzeczypospolitej. W każdym razie jest ta mała budowla jedną z najwdzięczniejszych i najdoskonalszych starożytności, a ja, chciałbym ją nazwać przekładem rzymskim pomnika Lizykratesa w Atenach. Miejsce na budowlę wybrane jak najszczęśliwiej. Z naturalnej terasy, na której stoją, swobodnie ulatuje wzrok na wszystkie strony okolicy, z tyłu zaś wznosi się łańcuch Alpin, skał niezbyt wysokich, ale niemal prostopadle sterczących i całkiem nagich. Oliwki otaczają pomniki, jak gdyby je wśród naturalnych płodów również przyroda stworzyła. Starożytne budowle i chrześciańskie we Włoszech, nie tracą nic na wstawieniu ich w naturę, i owszem, wtedy dopiero działają z całą potęgą.

Północny kościół gotycki przeciwnie, stoi najlepiej pośród wąskich ulic na niewielkim placu, gdzie niema zkąd przejrzeć całości, a uwagę zajmuje bogactwo szczegółów. Zdaleka nie sprawiają gotyckie budowle nigdy uspakajającego wrażenia klassycznych, o czem znów wszędzie przekonać się można, gdzie rozszerzono place około gotyckich katedr, wbrew trafnemu instynktowi tych,

którzy je pierwotnie budowali. Do najpiękniejszych kościołów włoskich należą takie, które w połowie wzgórza u wejścia do miast leżą, z rozległym widokiem na okolicę, jak Maria della Consolazione w Todi, Madonna di St. Biagio w Montepulciano; wspaniale też stoją greckie świątynie w Sycylii, a przedewszystkiem świątynia w Phygalii na Peloponezie w dalekiej samotności, objawiając i obejmując dokładnie duszę otaczającej przyrody, i panując nad lasami, górami i morzem. Pomyślmy sobie gotycki kościół na owych placach, a zrozumiemy całą różnicę obu sposobów budowania. Niezaspokojona tęsknota, chęć wyrwania się z pęt własnej istoty przemawia z gotyku, — silne zamknięcie się w sobie i spokojne zadowolenie z siebie z budowli starożytnego ducha. Tam gotycki budzi tęsknotę do nieskończoności; dorycka świątynia, lub kościół renesansowy uspakajają ową tęsknotę wcielając nieskończoność w formy skończone, jak to czyni przyroda. Przeto też tu zgoda z naturą, tam kontrast, mimo wszelkich wysiłków naśladowania przyrody w szczegółach. Oto cała różnica między klassycyzmem a romantycyzmem.

Z przykrością pożegnałem to wspaniałe miejsce i odjechałem wygodną drogą w górę po Alpinach. Dostawszy się na szczyt, miałem właśnie ku północy dobry widok na Avignon, widoczny zdaleka, ale wyraźnie. Taka żywa kontrola mapy, należy do głównych przyjemności podróży, osobliwie w krajach takich, jak Peloponez, Umbria, lub tutejszy, gdzie niemal każda znaczniejsza miejsco-

wość dla jakiegoś pomnika lub wspomnienia ma dla nas wartość. Jechałem tak pewien czas dalej, zostawiając na prawej stronie skały i wieże starego miasta les Baux, dokąd na razie dążyłem. Dopiero po dłuższym czasie, gdyśmy je już z oka stracili, zwróciła się droga boczna od głównego gościńca na prawo do Arles, a myśmy jechali do osobliwego gniazda skalistego. W średnich wiekach było to kwitnące miasto z 5000 mieszkańców i podlegało butnym hrabiom, którzy z władcami Prowansyi nieustanne wiedli walki. Obecnie żyje ledwie 300 ludzi w pustych, zaniedbanych ulicach, — biedaków, którzy latem szukają zarobku w równinie około Arles. Kształty tutejszych kamieni tak są dziwne, że nawet całkiem zbliska nie rozróżnisz zębatej skały od blanków murowych ręki ludzkiej. Ludzie zaznaczyli tylko silniej to, co tu już było, i założyli tu miasto, gdzie przychodząc z dołu, już je widzieć mniemali.

Dostawszy się na górę, zatrzymałem się przed gospodą z prowansalskim napisem, — co po raz pierwszy spotkałem i rozpocząłem moją wędrówkę po ulicach pustych i zrujnowanych. Były to po większej części tylko szkielety dawnych domów, które z lewej i prawej strony natrafiałem do skał przyczepione i z nich wyrosłe. Cała miejscowość podobna do opuszczonego domku ślimaczego; ścian wewnętrznych niema, otwory okien próżne, tu i owdzie ładny renesansowy ornament, lub rozlicznie ozdobiony łuk bramy, świadczący jeszcze o rozkwicie miasta na początku nowszych czasów.

Najtrafniej jeszcze, możnaby porównać les Baux z Ravello, powyżej Amalfi, które wprawdzie większą obfitością swych maurytańsko-romańskich pozostałości i asocyacyą historyczną silniejsze budzi zajęcie, a bujną wegetacyą, okalającą ruiny, nieprześciguiony sprawia urok, podczas gdy tu napróżno oko śledzi za drzewem lub krzakiem, któryby wniósł w te kamienie z skał w domy, a z domów w skały przemienione, rozmaitość zieleniejącego życia. Dostawszy się na górę, wyszedłem po stromych schodach na rodzaj platformy, zkąd mógłem wygodnie przejrzeć daleki obszar ujść Rodanu, odgraniczonego na południu morzem śródziemnem, niby pasem błękitnym. Na tem wybrzeżu wiele już lądowało narodów: w prastarych czasach Fenicyanie i Grecy, tak że Rzymianie jak na wschodzie, z starszą stykali się kulturą. Nie brakuje też łączności z Palestyną, gdyż miał tu przybyć wskrzeszony Łazarz z swemi siostrami wprost z świętej ziemi i był pierwszym biskupem Marsylii, jak Trofimus, uczeń św. Pawła — pierwszym biskupem Arles. Tak więc i tu przedstawia się morze śródziemne, jako ogniwo starożytnego świata, które było pośrednikiem wymiany duchowych i materyalnych skarbów narodów mieszkających na jego wybrzeżach. Z krajów, które ono oblewa, cieszą się niektóre jeszcze dotychczas silnym rozkwitem, — inne natomiast przemieniły się w pustynie, jakkolwiek tak te, jak tamte, są dla nas ludzi tegoczesnych, bez względu na nasze

pochodzenie, ojczyzną, przechowują bowiem pamiątki prawie wszystkiego, co dla nas jest świętem, i przez co my tem się stali, czem jesteśmy. Jak Sycylia, tak i południowa Francya brała udział w największej części wypadków powszechnodziejowych, albowiem i Maurowie zalali ją przed 1100, a z jej portów wypłynęli krzyżowcy ku wschodowi w tym samym czasie, gdy krwawe wojny Albigensów kraj pustoszyły.

Później, aniżeli zamierzałem, udałem się w dalszą podróż do Arles, częstokroć jeszcze spoglądając na fantastyczne gniazdo skał, a wkrótce dostałem się na równinę. Jak żarząca tarcza zachodziło słońce poza poważne dęby zimowe, gdym przybył przed słynne opactwo Montmajour, widząc w oddali wieże Arelatu. Opactwo jest zbudowane na skalistym gruncie, budynek klasztorny z XVII wieku zniszczony, kościół z obszerną kryptą, dzieło XII stulecia, stoi jeszcze; obok niego zaś prześliczny mały romański krużganek z podwójnemi kolumenkami, jak w Monreale, a na ich kapitelach całe legendy z żywotów świętych. Pokazują również celę świętego Trofima, który miał tu żyć długo w samotności, i przypierającą do niej małą kaplicę, częścią ze skały wykutą. Nieco w bok stoi kaplica „de St. Croix“, czworobok z czterema równemi półkolistemi apsydami; pochodzi z XI wieku. Późniejsze podanie mówi, że ją zbudował Karol Wielki na pamiątkę odniesionego tu zwycięstwa nad Saracenami. Była już noc, gdym jechał przez most na Rodanie do Arles, i dopiero po kilkakro-

tnej informacyi zoryentował się mój woźnica w wąskich, pokrzywionych ulicach i dostał się na dość wielki, prostokątny plac.

Było to dawne forum, na którem stoi wcale nie po sybarycku urządzony „Hôtel du Nord“, do którego na noc zajechałem. W jego front wpuszczono dwie granitowe kolumny z resztą rzymskiej facyaty, które pierwotnie zapewne gdzieindziej się znajdowały.

16 marca.

Przed południem postanowiłem wyzyskać czas na podróż do St. Gilles, gdzie mię zaciekawiał kościół znany mi z widoków, a naprzód obejrzałem przelotnie główne osobliwości w Arles. — Najpierw katedrę poświęconą św. Trofimowi. Romański przedsionek należy do najbardziej uwagi godnych zachowanych zabytków tego rodzaju. Pochodzi z XII, może z początku XIII wieku, a składa się z portalu i dwóch silnie naprzód wysuniętych części bocznych; z cokołu tychże wznoszą się kolumny naprzemian z figurami reliefowemi, górą fryz przez całą szerokość budowli — również ponad bramą przedzieloną kolumną na dwoje. Nad bramą piękny łuk kolisty, a całość zamyka facyata. Zadania nie można było rozwiązać z większą prostotą i jasnością. Pod łukiem, którego zagłębienia wypełnia tłum małych rzeźbionych aniołków, znajduje się rzeźba przedstawiająca Chrystusa, jako sędziego świata w Mandorli, otoczonego symbolami Ewangielistów; Chrystus sam panuje nad całością. Na fryzie zaś przebiegającym nad bramą przed-

stawieni są Apostołowie, jako świadkowie sądu między błogosławionymi a przeklętymi, którzy zapełniają boczne części fryzu. Przeklętych uprowadzają djabli na długim łańcuchu, jeszcze zupełnie wolni od niesmacznych dziwactw, jakie n. p. na podobnem wyobrażeniu nad jednym z portalów Notre Dame w Paryżu widzimy.

Wewnątrz posiada kościół kilka rzymskich sarkofagów, których częścią jako ołtarzy użyto, częścią stoją wolno. Zaraz koło południowo-wschodniej części miasta rozciągał się niegdyś sławny cmentarz „des Aliscamps“, o którym Dante w swem piekle wspomina. Dziś pozostała już tylko ulica sarkofagów, wiodąca do gotyckiego kościoła św. Honorata. Zburzono go podczas rewolucyi, a co pozostało, tworzy z zielonością dokoła stojących drzew obraz dziwnego nastroju, który mi na zawsze w pamięci utkwił. Mijając arenę, zwróciłem się do rzymskiego teatru, z którego sceny dwie kolumny jeszcze prosto stoją; tu znaleziono liczne rzeźby, między innemi w Louvrze umieszczoną Venus z Arelatu.

Wyjechałem następnie północną kończyną wyspy la Camargue, utworzonej przez dwa ramiona Rodanu, do miasteczka St. Gilles w kierunku do Lunel i Aigues Mortes. Kościół opactwa ma fasadę widocznie tego samego mistrza, co św. Trofima, lecz o wiele bogatszą, i prawdopodobnie kilka lat później zrobioną. Posiada trzy portale, a u góry jest niewykończoną; brak jej przeto harmonijnego zamknięcia fasady w Arles, z którą się jej środ-

kowa część w zastósowaniu dosyć zgadza. Wyobrażenia są inne, oprócz Chrystusa z symbolami Ewangelistów, który i tu nad środkowym łukiem na tronie siedzi. W postaciach widoczny postęp. Wewnątrz kościoła, którego tylko część wedle pierwotnego planu wykonaną została, są dobre stosunki; tutaj to odbywał pokutę za wsparcie powstania Albigensów Rajmund z Tuluzy 1209, w obecności papieskiego legata i 12 francuskich biskupów. Pod kościołem znajduje się drugi, po części podziemny, także z XII w. z grobem świętego, niewłaściwa krypta, gdyż z jednej strony wpada do niej światło przez okno. Pozwolenie do jej zwiedzenia dostałem od proboszcza, bardzo ożywionego i ruchliwego staruszka, który mi swe przykrości pod teraźniejszym rządem z rozdrażnieniem przedstawiał.

Żyje on w otwartej wojnie z zwierzchnością, która go chce wypędzić z jego domu parafialnego, aby tamże pomieścić szkołę bezwyznaniową. Dom ten, w którym miał mieszkać Klemens IV, o kilka kroków od kościoła oddalony, jest godnym uwagi okazem romańskiej architektury prywatnej, odrestaurowanej w najnowszych czasach przez architektę Revoila. Jest to budowa trzypiętrowa ma miłą fasadę z pięknemi podwójnemi oknami, które dzielą małe kolumny, wewnątrz wysokie pokoje z drewnianemi stropami.

Koleją powróciłem w $^3/_4$ do Arles i udałem się najpierw do muzeum umieszczonego bardzo dobrze w murach dawnego kościoła przy głównym

placu naprzeciw katedry. Posiada antyki znalezione w okolicy, między innymi głowę cesarzowej Livii i szczególnie piękny fryz marmurowy z liściowym ornamentem. Równie, jak w muzeum Avignońskiem nie brak tu pięknych, starożytnych wyrobów szklannych. Na drodze do areny zauważyłem dwa piękne domy prywatne obok siebie ze schyłku XVI w. i z przyjemnością widziałem reprezentowaną w Arles także architekturę renesansową. Arena jest większa niż w Nimes, a utrzymanie jej w dobrym stanie wymaga również znacznych nakładów. I tu odbywają się latem w dniach świątecznych walki byków, wszelako próba urządzenia takowych jak w Nimes zupełnie na wzór hiszpański nie udała się, gdyż widzowie bardzo ostro wyrażali swe oburzenie na okrutną rzeź koni. Mieszkańcy tutejsi są zupełnie inni, niż ludność z tamtej strony Rodanu, a Prowansalowie, w których żyłach płynie jeszcze krew helleńska, różnili się od najdawniejszych czasów od surowszych mieszkańców Languedoc'u. Podczas wojen z Maurami w VIII w. służyła arena, podobnie jak sąsiedni teatr za warownie, a wieże z owych czasów nadają obu budowlom szczególną fizyonomię. Rad znajduję na małej przestrzeni uwydatniony charakter rozmaitych epok w budowlach obok siebie i wyznaję, że nawet na Akropolis ateńskiej, żal mi wieży weneckiej, która tam stała do niedawna obok świątyni Niki. Z najwyższej wieży obejrzałem dokoła okolicę, której wody i grunt rozlicznym ulegały przemianom.

W południowej stronie kraj jest namulony, a widocznie morze kiedyś aż dotąd sięgało, oblewając jako wyspy skały Marsylii. Potem, gdy miasto wzmogło się i spotężniało, gdy było stolicą rzymskich cesarzy, w której między innemi Konstantyn lubiał bawić, płynął Rodan dalej w stronie wschodniej od teraźniejszego łożyska. Skoro następnie zmienił kierunek dawny na dzisiejszy, powstały moczary w opuszczonej okolicy, a przez całe wieki średnie, był klimat Arelatu w najgorszej opinii. Obecnie osuszono bagna i porznięto kanały, ale zawsze jeszcze przestrzeń cała aż do morza ma w sobie coś z charakteru Kampanii rzymskiej i okolicy między Velletri a Terraciną. Między areną a teatrem odkryto dopiero niedawno bruk rzymskiego gościńca, który tu się kończył. Była to via Aurelia, której początek widziałem często w okolicy Rzymu, a która w dawnym Arles się kończyła. Zwiedziłem następnie krużganek św. Trofima, przypierający do katedry. Jest to kwadrat prawie tych samych rozmiarów, co krużganki „St Paolo fuori le Mura“ koło Rzymu. Dwie strony są romańskie i pochodzą z XII w. Na filarach narożnych rzeźbione wielkie figury, w stylu takim samym jak na fasadzie, a kapitele kolumn bogatsze jeszcze niż te, które w Montmajour widziałem. Drugie dwie strony krużganku z w. XIII mają łuki gotyckie.

Miałem tedy przed sobą okazy obu stylów średniowiecznych tuż obok siebie i powiedzieć mogę, że porównanie wypadło zupełnie na korzyść starszego.

Z bizantyńskiego sposobu budowania, które nam przez wieki przechowało tradycyę starożytnej sztuki, jakkolwiek z różnych względów zepsutą i spaczoną, — rozwinął się styl romański, opierający się na starożytnym, tak jak filozofia Tomasza z Akwinu na Arystotelesie, i podaje dłoń, przynajmniej na południu, gdzie gotyka nigdy silnych korzeni zapuścić nie mogła, pomijając takową — sztuce odrodzenia. Jeszcze ku schyłkowi XIV w., gdy we Francyi, Niemczech i Austryi gotyka oddawna wyłącznie zapanowała, stworzył Orcagna we Florencyi swą loggię „dei Lanzi“, jedną z najszlachetniejszych romańskich budowli, która rozliczny miała wpływ na dzieła wielkich architektów wczesnego renesansu.

Była to niedziela, udałem się przeto wieczorem na promenadę przed staremi wałami, ażeby się przypatrzyć kobietom z Arles, których piękność tak sławią, jak w Hiszpanii piękność kobiet Kadyksu. Strój dosyć się jeszcze zachował i jest nader malowniczy: na głowie czarny aksamitny czepeczek, z białemi koronkami z tyłu, tudzież daleko zwieszonemi aksamitnemi wstęgami, na piersiach chustka z białego tiulu, często bramowana koronkami i spięta szpilką; kaftanik i spódnica zwykle czarne. Uboższe kobiety noszą czarne jedwabne chustki, tak na tył głowy narzucone, że oddają formę owych czepków. Piękności z pomiędzy córek miasta musiały chyba zostać w domu, widziałem bowiem niewiele tylko miernie ładnych twarzy, które wszelako w kroju ócz i profilu wy-

raźnie swe greckie pochodzenie zdradzały. Arles liczy dziś tylko 20,000 mieszkańców, mniej więcej tyle co Vienne, dawna współzawodniczka jego wielkości, ma jednak więcej życia, niż miasto nad górnym Rodanem, i napotyka się w nim oznaki większej zamożności.

Około godziny 8 wieczorem siedziałem w coupé w drodze do Marsylii, gdzie krótko przed północą stanąłem. Ponieważ czas naglił, musiałem, co mi stanowczo jest nieprzyjemnem, nową dla mnie okolicę przelotnie przebyć, nic z niej nie widząc. W takich podróżach wydaje mi się zawsze, jak gdybym przerzucił kilka rozdziałów zajmującej książki, by tylko prędko dostać się do ostatniej stronicy.



